

# Święty Icek

(Dokończenie ze strony 9)

Maleszewski przekonał go jednak, że to przecież bardzo polski i znakomitej renomy europejskiej artysta. Z królewskimi rekomendacjami!

Lesser dostał zamówienie, gdy ksiądz obejrzał wizerunki władców Polski, które wyszły spod ręki rekomendowanego malarza.

– Starsza Pani zmarła krótko po jego zamówieniu. – Tłumaczył ksiądz historię z obrazem. – Serce jej pękło, gdy dostała oficjalne zawiadomienie o śmierci syna.

Ksiądz Wągliński opowiadał artyście, że postanowił, że mimo wszystko musi spełnić jej wolę.

– Świętej pamięci pani Olszowska wybaczy mi, jeśli obraz będzie dobry. – Rzekł do Maleszewskiego.

– Będzie znakomity. – Zaręczył za kolegę Maleszewski.

– Oby jak najszybciej zawisł w kościele. Może to przywróci spokój duszy matki i syna.

\*\*\*

Lesser przyjął zamówienie, ale bardzo długo szukał modelu. Nie mógł znaleźć nikogo, kto by nadawał się do pozowania do portretu Wincentego Kadłubka. Pewnego dnia wpadł na niego nosiwoda Icek. Często widywał tego człowieka. Dotąd nie zwracał jednak uwagi na ciężko pracującego mężczyznę, który chodził zawsze z pochyloną głową. Słyszał, że żona mu zachorowała. Ledwie starczało mu do tej pory na życie z Sarą i gromadką dzieci, a teraz choroba i lekarstwa. I skąd na to wszystko pieniądze?

– Przepraszam szanownego Pana. – Icek podniósł głowę spoglądając na malarza. – Chyba nie ochlapałem Pana?

– Nie, nie. Nic nie szkodzi. – Odrzekł Aleksander, patrząc zafascynowany na twarz nosiwody. – Jakie oczy! Jakie oczy. – Pomyślał. – Muszę go mieć do obrazu.

\*\*\*

– Słuchaj Icek! Nie odchódź – słuchaj!! To przecież nic złego, że posiedzisz w mojej pracowni. Potrzebuję cię.

– Nie, nie! – Icek kręcił głową i wycofywał się rakiem przed malarzem. – Nie, to niedobre. Micwot, rozumiesz, micwot ...

– Icek! Ja wiem, co to micwot. Ty tylko mi pomożesz, a ja ci uczciwie zapłacę. Icek! Pomyśl o dzieciach i Sarze. Posiedzisz parę godzin, a ja tak cię namaluję, że nikt nie pozna. Nie będziesz miał zarostu ani pejsów. Tylko te twoje oczy będzie można rozpoznać, ale ilu ludzi widzi oczy nosiwody? Przyjdź Icek. Przyjdź.

– Malbim. Reb Malbim ... mówił ... czytałem .... obraz, nie wolno. Malbim, Malbim!! – Jąkał się Icek.

– Icek! Ty nie będziesz się modlił do obrazu. Ty będziesz Icek na obrazie. – Uspokajał go malarz. – To do ciebie będą się modlić, ale... obyś o tym nie wiedział Icek. – Dodał w myśli.

\*\*\*

– To jest Maskil, Icek. To jest Maskil. On nie wierzy w Boga. Ja nie wiem, czy on jest jeszcze Żydem. Czytałeś Malbima. Czytałeś. – Kaszel przerwał Sarze. Przez chwilę ciężko oddychała. – Nie wolno Ci Icek. To grzech.

Siedział z opuszczoną głową na skraju łóżka i słuchał żony. Miała rację. Malbim napisał za Rambamem i Chizkunim: „Nie wolno ci zrobić sobie figury, ani żadnego obrazu. Nie jest istotne czy wykonuje się takie podobizny osobiście, czy też nakaże się je komuś wykonać”. A on miał pozować do obrazu. I to takiego ze świętym katolickim! Będzie potępiony. Trafi do szeolu. Może nawet czeka go Gehenna. Ale musi to zrobić. Musi mieć pieniądze na lekarstwa i na jedzenie dla dzieci, musi zapłacić za izbę. – Wybac mi kochana. Wybac – Szeptał Icek gładząc dłoń Sary. – Grzechem są nawet obrazy odbite w wodzie, a ja będę na wieki portretem jakiegoś księdza. Będę bałwochwalcą. – Wybac kochanie. – Pochylił się nad nią i delikatnie pocałował w czoło. – Tate, tate! Opowiedz bajkę – Małeńka Rachela wbiegła i z dziecięcym impetem siadła między rodzicami tuląc się do Sary. – Opowiedz, opowiedz! Sara uśmiechnęła się i kiwnęła głową do męża. Zaczął opowieść:

– Był sobie król imieniem Staś i konwaliowa królewna ...

Mała zasnęła w połowie bajki. – Dobry człowiek z Ciebie. – Sara uśmiechnęła się do męża, który wziął małą w ramiona by położyć ją na noc. – Zrobisz, co będziesz musiał. – Szeptnęła.

\*\*\*

Lesser patrzył na skończony obraz. Błogosławiony Wincenty trzymał wielką księgę, która jakby wymykała mu się z drugiej ręki. Zbyt ciężka od wagi spisanych wydarzeń, zbyt ciężka od tych jeszcze nie zapisanych lub, których się nie zapisze, czy nie zapisało. Trudno orzec. Czy biskupa z jakimś napięciem spoglądają w bok. Nie na księgę i nie na odstawiony pastorał. Wystraszone oczy Icka. Malarz zastanawiał się, czy Kadłubek nie jest zbyt żydowski. Powinien być może grubszy, dostojniejszy. A on jest w jakimś dziwnym skrucie. Wyrwa się z obrazu. Jest w ucieczce. – Oj Icek, Icek. – Szeptał. – Wziął pędzel i zaczął malować złotem aureole, w która wpisał niepostrzeżenie nazwisko i imię Icka po hebrajsku. Zrobił to plamami, których nikt się nie domyśli – nawet, jeśli zna pismo ze zwojów. Icek na obrazie ręką odpychał to wszystko, co się działo. Musiał nakarmić małeństwa i kupić leki dla Sary, ale pozowanie do katolickiego obrazu! Oby się nikt nie dowiedział. Oby się nikt nie dowiedział – mówiła ręka i twarz Icka.

\*\*\*

Ksiądz Wągliński przyglądał się gotowemu dziełu, które chłopską furmanką dowiózł od strony Złoczewa jeden z miejscowych. Przywiozł także artystę.

W dziennym świetle ciepłego dnia błogosławiony kronikarz zdawał się wyskakiwać ze złożonej suto ramy. Cudownie lśniła w słońcu aureola.

– Piękny. – Skwitował ksiądz, nie wdając się w szczegóły.

– Cieszę się, że się księdzu podoba. – Odrzekł Lesser.

– Zapraszam Pana do środka. – Ksiądz puścił artystę przodem. – Myślę, że już w najbliższą niedzielę poświęcę go podczas mszy. Niech zdobi kościół i świadczy o miłości rodu Olszowskich do Ojczyzny.

Lesser pokiwał głową ze zrozumieniem.

\*\*\*

– Tylko prosto powieście mi obraz! – Ks. Rełkowski osobiście wybrał miejsce na końcu nawy, od strony Wielkiego Ołtarza. – To Lesser. – Podkreślił dobitnie, jakby majstrowie wiedzieli, kim był autor płótna. – Lesser. Potwórzył dla pamięci.

Gdy skończyli prace, przyglądał się przez jakiś czas dziełu, kontemplując je w nowej przestrzeni.

– Jest dobrze. – Stwierdził do siebie. I po chwili głośno powtórzył czekającym robotnikom. – Jest dobrze.

\*\*\*

Młody Wikary stał w oknie plebani i zamysłony patrzył gdzieś w dal.

– Słyszał Ksiądz? Wojna.

– Tak. Zaczęło się Księżę Proboszczu. Oby Bóg miał nas w swojej opiece.

\*\*\*

Wojna wtargnęła brutalnie w spokojny świat wsi i miasteczek tej części kraju. Zbombardowano bezbronny Wieluń. Spalono Złoczew. W sieradzkim więzieniu osadzeni umierali dziesiątkami, a setki mordowano. Obraz nadal złościł się w kościele, ale wszyscy modlili się do Jezusa i Przenajświętszej Pani. Mało kto rozmawiał z błogosławionym Wincentym. Choć byli i tacy.

Latem 1942 do Stolca dotarła wieść o likwidacji getta w Sieradzu. Tysiące Żydów zagnano do klasztoru Urszulanek, a po kilku dniach wywieziono. Wszyscy wiedzieli, że na śmierć, gdzieś w okolicy Koła. Na plebani zapanowała szczególna atmosfera.

\*\*\*

– Księżę Proboszczu! Trzeba zgłosić Niemcom ten obraz. To żydowski dzieło. Może nam zaszkodzić, jeśli je przemilczymy.

– Niech ksiądz za dużo nie mówi. Słowa są jak kamienie ciśnięte w niebo. Gdy rzucamy je do wody – widać kręgi. Ale na niebie też są kręgi, tylko nie wszyscy je widzą. Nie wszyscy słyszą. – Mówił z pasją Proboszcz nie patrząc na Wikarego. – Księdza interesuje poprawność. Legalizm. Sztuńce na stole – nóż ostrzem do góry, a nie do dołu. Układ widelców i łyżek. To bardzo ważne, prawda? Nie ma legalizmu pod okupacją! To śmierdząca kolaboracja!